Maryja – matczyne oblicze miłosierdzia

Wpisany przez Кінга Красіцкая
10.11.2019 00:00



„Witaj, Panno, nieustanną czcią wszystkich ludzi” – śpiewają wierni Matce Miłosierdzia w Sanktuarium w Ostrej Bramie (Litwa). Od wielu wieków i do dnia dzisiejszego przybywają tu rzesze pielgrzymów z całego świata, by dziękować Matce Bożej za otrzymane łaski. Wdzięczność wiernych symbolizują tysiące tabliczek, ryngrafów, kosztowności, znajdujące się w kaplicy. Kopie cudownego obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej można znaleźć w wielu domach, mieszkańcy których chętnie powierzają opiece Maryi swoje sprawy – zarówno wzniosłe, jak i przyziemne. Jednym z takich gorliwych czcicieli miłosiernego spojrzenia Niebiańskiej Matki jest Krystyna Żulego, od lat strapienia, bóle i radości ofiarująca „Tej, która wszystko rozumie”. Dziś na łamach „Słowa Życia” kobieta opowiada swoją historię.
†

Wytrwałość i nadzieja
zanurzona w cierpliwości

35 lat wraz z mężem pracowaliśmy w Żyrmunach. Były to czasy komunistyczne. Jak inni musieliśmy się nauczyć radzić sobie w tamtym systemie. Choć nieraz było bardzo trudno, jednak dzięki opiece Matki Bożej jakoś się nam udawało. Ogromnym wsparciem byli lokalni mieszkańcy – bardzo pracowici, inteligentni, wspaniali ludzie o dobrym i czułym sercu.



Pamiętam, w latach 70. pojechaliśmy z delegacją do Bułgarii. Tam swobodnie sprzedawano obrazki, krzyżyki, różańce, więc każdy coś kupił i dla siebie, i dla rodziny, i dla znajomych. Bardzo się z tego powodu cieszyliśmy, gdyż w ojczyźnie dewocjonalia i przedmioty kultu religijnego były zabronione. Jednak na granicy to wszystko nam zabrano. Mój mąż jako

odpowiedzialny za grupę próbował tłumaczyć, że w kraju, z którego wracamy, te wszystkie rzeczy sprzedają się w sklepie, nie są zabronione. Oczywiście, te argumenty nie zadziałały, a mąż w dodatku dostał naganę.

Gdy tylko miałam możliwość, starałam się organizować dla mieszkańców Żyrmun wyjazd do Wilna. Oficjalnie nazywałam go wycieczką, ale w rzeczywistości była to pielgrzymka. Autokar na 30 osób, który wypożyczał nam kołchoz, nie mógł zmieścić wszystkich chętnych. Gdy przyjeżdżaliśmy do Wilna, prosiłam kierowcę zostawić pojazd gdzieś w pobliżu centrum, by pieszo na spokojnie dojść do Ostrej Bramy.

Z czasem, gdy dzieci trochę podrosły, zabierałam je ze sobą i razem na kolanach wchodziliśmy po schodkach z modlitwą i prośbami do kochanej Matki. Każdy taki wyjazd kończył się dobrze. Gdy po powrocie do domu pytano, jak minęła podróż, wszyscy opowiadaliśmy, że zwiedzaliśmy miasto, muzea, górę Giedymina.

Wiadomo, o Ostrej Bramie nikt nawet nie wspominał, gdyż inaczej groziłoby nam duże niebezpieczeństwo.

Potem przyszły nie powiem, że lepsze, ale lżejsze czasy. Wraz z innymi wiernymi podjęłam starania, by do miejscowej parafii powrócił kapłan. Jako kierowniczka Domu Kultury zorganizowałam tam lekcje religii, które prowadziły siostry zakonne z Lidy. Stwierdziłam: będzie, co będzie, młode pokolenie powinno otrzymać choć odrobinę duchowości, z którą tak zawzięcie walczyły władze sowieckie. Wezwano mnie wtedy do rajkomu partii i zapytano: „To co, Krystyna Aleksandrowna, jest pani odkrywczynią wychowania duchowego?”. Odpowiedziałam, że już w wielu miejscach dbają o formację duchową młodego pokolenia; przecież tylko na fundamencie duchowym można ugruntować dobre wartości. Nie widziałam w tym nic złego.

Sen



[redacted]lowniczk